

Pasje lingwistów – Zrozumieć Brazylijczyka

23 kwietnia 2016

Na przykładzie języka portugalskiego omawiam fenomen, który bardzo często jest przekleństwem komunikacji, zwłaszcza mówionej: słowa znaczą niby jedno, ale rozmówca ma na myśli coś zupełnie innego.

Język portugalski należy do pierwszej dziesiątki najważniejszych języków świata. Jest językiem urzędowym Portugalii, Brazylii, Angoli, Mozambiku i jeszcze ok. dziesięciu mniejszych terytoriów w Trzecim Świecie, także w Indiach (Goa), Chinach (Macao), archipelagu Malajskim (Timor Leste), w Afryce (Guinea Bissau) i na wyspach Atlantyku (Madera, Azory, Wyspy Zielonego Przylądka, Wyspa św. Tomasza i Książęca, etc.) W sumie mówi nim jako ojczystym więcej ludzi niż np. francuskim albo niemieckim. Podobnie jak angielski, w którym zwykle rozróżniamy wersję brytyjską i amerykańską (tudzież wiele pomniejszych), portugalski też dzieli się na dwie duże odmiany dialektyczne: luzytańską i brazylijską. Ta pierwsza jest bardziej pierwotna i klasyczna, bo właściwa dla samej Portugalii, którą w starożytności Rzymianie nazywali Lusitanią. Poza zasadniczą wspólnotą języka, obie społeczności ogromnie się od siebie różnią, zwłaszcza mentalnie, czyli znowu podobnie jak Brytyjczycy i Amerykanie.

Zajmuję się portugalskim od bardzo dawna, kiedyś nawet popełniłem pierwszą w Polsce pracę magisterską w tym języku, a było to tak dawno, że wydział zdecydował, iż moi recenzenci musieli pochodzić z zagranicy, bo w kraju nie było jeszcze wtedy kogoś, kto by ją kompetentnie mógł ocenić. Dawno jednak nie mam z nim już wiele wspólnego, ale wiąże mnie z tym językiem sporo przyjemnych wspomnień, od fado i stypendium Fundacji Gulbenkiana w Coimbrze poczynając aż po zabawne epizody z kontaktów z Brazylijczykami. Dwa z nich,

lingwistycznej natury, wydarzyły mi się tu w Polsce i chcę tu o nich wspomnieć.

Odwiedziła mnie kiedyś, dawno temu „za głębokiej komuny” w Warszawie pewna Brazylijka, żona znajomego dyplomaty, która z córką jechała do Moskwy, gdzie jej mąż właśnie dostał przydział na placówkę. Musiałem im pomóc pokonać ówczesne komplikacje połączeń lotniczych i zakwaterowania. Jej 14-letnia wtedy córka z pierwszego związku, śliczna czekoladka, budząca zachwyt na ulicy, chłoneła cały świat wielkimi czarnymi oczami i niemal otwartą buzią. Jechała z mocnym zamiarem nauczania się rosyjskiego i była zachwycona, kiedy jej powiedziałem, że polski i rosyjski są do siebie podobne tak jak hiszpański i portugalski (co jest prawdą, a nawet jest tak, że portugalski swoim zaciągany zaśpiewem czasami fonetycznie przypomina rosyjski), ale różnią się m.in. alfabetem, bo nasz jest tak samo łaciński jak ten używany w Brazylii. Zaraz potem późnym wieczorem poszliśmy na Poczta Główną, bo tak się wtedy dzwoniło za granicę, skąd pomogłem im uzyskać połączenie z Moskwą. Kiedy stamtąd wracaliśmy, Luana – bo tak miało na imię to egzotyczne dziewczę – pochwaliła mi się, że zna już jedno słowo po polsku, tylko nie wie czy tak samo jest po rosyjsku. A jaki to wyraz? Zapytałem. TAMOTUA – brzmiała pewna siebie odpowiedź. Jak? Na litość boską, w polskim nie ma takiego słowa! Como não é, przecież to jest u was cabina telefónica! Wiecie o co chodziło? Stojąc w kabinie i czekając na połączenie nauczyła się słowa AUTOMAT, odczytując je przez szybę tak jak było na niej napisane z zewnątrz!

Drugie zabawne wydarzenie miało miejsce o wiele, wiele wcześniej, w roku 1965 przy okazji VII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Był to wielki triumf Latynosów. Konkurs wygrała wtedy Martha Argerich, Żydówka z Argentyny, a II miejsce zdobył Brazylijczyk – Arturo Moreira Lima. Chodziłem wtedy do szkoły średniej i pasjonowałem się muzyką tak jak i teraz, ale

ponieważ od dziecka miałem także fijoła na punkcie języków obcych i z zapałem uczyłem się wtedy m.in. portugalskiego, poznana wcześniej rodzina brazylijska – wiedząc jak trudno było wtedy o żywy kontakt z językiem – zaprosiła mnie na przyjęcie, jakie z okazji triumfu Moreiry ówczesna diaspora brazylijska urządziła w Warszawie, w „Domu Chłopa, który właśnie wtedy został otwarty, a jego restauracja (bodaj „Gromada”) uchodziła za jeden z lepszych lokali stolicy. Przyjęcie było udane, Arturo chyba zagrał coś na pianinie, były jakieś trunki (nie piję), Brazylijczycy dostarczyli własną kawę i w końcu zrobiło się tak swojsko i przyjemnie, że jeden z gości, lekko podchmielony zapragnął napić się chimarrão popularnego w Brazylii napoju pobudzającego z liści ostrokrzewu paragwajskiego (*Ilex paraguayensis*) znanego po hiszpańsku jako yerba mate. Chyba długo nie mógł się dogadać z kelnerką, bo w końcu zaczął jej tłumaczyć coś na temat tych liści. Po portugalsku erva mate wymawia się jak „erwa mać”, więc kelnerka – załoga DCh była jeszcze mocno niedoświadczona – trochę się zdenerwowała i poszła do swego kierownika skarżąc się, że „ten czarny jej ubliża”. Przydałem się wtedy w roli tłumacza-amatora, coś tam wyjaśniłem, a pan kierownik uznał, że tylko trzeba panią kelnerkę przeprosić. Brazylijczycy bardzo się całym zajściem rozbawili, z lubością wykrzykiwali siarczyste „erva mate” w nowo odkrytej funkcji, a ówże „czarny” (brunet zresztą, a nie murzyn) przepisowo panią przeprosił. Tyle tylko, że to co po francusku znamy jako pardon, a po hiszpańsku np. perdona me (proszę mi wybaczyć), po portugalsku ma formę perdoa, co brzmi dokładnie jak ...”pierdoła”. Kelnerka właściwie obraziła się znowu i nie dała już sobie wytłumaczyć, „że może być taki język, co jak się tylko odezwie, to jej ubliża”. Otóż może, i w tym przypadku był to mój ukochany wtedy język portugalski.

Widać jednak z tego, że jest to język, który może sprawiać sporo kłopotów w komunikacji, a w przypadku Brazylii wynika to także z różnic kulturowych i mentalnych. Jest to właściwie normą w każdym obcym języku, bo oprócz języka trzeba się także

tej obcej kultury nauczyć, ale przypadek brazylijski jest na tyle klasyczny, że chciałbym go tu zilustrować garścią najprostszych, ale bardzo wymownych przykładów [w nawiasie kwadratowym podaję przybliżoną wymowę po polsku]...

* * *

Brazylijczyk mówi: sim [sijń].

Polak rozumie: tak.

A Brazylijczyk ma na myśli: cokolwiek, od TAK do NIE.

* * *

Brazylijczyk mówi: talvez [tałweż].

Polak rozumie: być może.

A Brazylijczyk ma na myśli: NIE.

* * *

Brazylijczyk mówi: não [ną] (bardzo rzadko).

Polak rozumie: Nie.

A Brazylijczyk ma na myśli: absolutnie NIE! nigdy-przenigdy, nawet za milion lat NIE!

* * *

Brazylijczyk mówi: Tô chegando [tou szegandu].

Polak zrozumiał: Nadchodzę, jestem już niedaleko.

A Brazylijczyk ma na myśli: Zbieram się do wyjścia (czasami może także znaczyć: No to idę, cześć!).

* * *

Brazylijczyk mówi: Vou chegar em dez minutinhos [vou szegar ęń dejż minućinjusz].

Polak zakłada: Zaraz tu będzie, bo powiedział: Przyjdę za dziesięć minutek.

A Brazylijczyk ma na myśli: Za jakieś pół godziny wstanę i zacznę się rozglądać za kluczami do samochodu.

* * *

Brazylijczyk mówi: Vou aparecer mais tarde [vou 'pareser majż tardzi].

Polak zrozumiał: Przyjdę trochę później.

A Brazylijczyk ma na myśli: Nie przyjdę.

* * *

Brazylijczyk mówi: A gente se vê, vamos combinar, ta? [a żenći se-we, wamusz kumbinar, 'ta?]

Polak cieszy się: Chce podtrzymać kontakty w przyszłości bo mówi: Ludzie się spotykają – pozostajmy i my w kontakcie, zgoda?

A Brazylijczyk ma na myśli: Miło się gawędzi. Ładną dziś mamy pogodę.

* * *

Brazylijczyk mówi: Vou te falar uma coisa/Deixa te falar uma coisa/E o seguinte/Olha só para você ver [vou ci falar uma kojza/dejsza ci falar uma kojza/e u segińci/olja sou pra wose wer].

Polak niepokoi się: Chyba myśli, że go nie słucham, albo nie wiem na co zwrócić bacniejszą uwagę, bo stale powtarza: Coś ci powiem (Pozwól że ci coś powiem) Otóż... (Popatrz sobie tylko...)

A Brazylijczyk ma na myśli: (nic więcej niż werbalne chrząknięcie).

* * *

Brazylijczyk mówi: Um abraço! Um beijo! [um 'brasu, um bejżu]

Polak cieszy się: Polubił mnie skoro mówi: Ściskam, Całuję!

A Brazylijczyk ma na myśli: No to trzymaj się, cześć!

* * *

Brazylijczyk mówi: Você fala português super bem! [wose fala portugesz super bęń]

Polak cieszy się: Chwali mnie mówiąc: Doskonale mówisz po portugalsku!

A Brazylijczyk ma na myśli: No, no! Obcokrajowiec, czyli jakiś ograniczony tępak, a próbuje coś dukać po naszemu! Kaleczy wprowadzie niemiłosiernie, ale jednak to trochę przypomina portugalszczyznę...

* * *

Brazylijczyk mówi (idąc na ulicy): Tá aberto ['ta abertu].

Polak zastanawia się: Co on ma na myśli mówiąc: Jest otwarte.

A Brazylijczyk ma na myśli: Mamy zielone światło, można przejść przez ulicę (O sinal tá aberto) [u sinał 'ta abertu].

* * *

Brazylijczyk mówi (np. gdy mu nalewasz kawę): Tá bom! [ta bą]

Polak rozumie: Jasne, że jest dobrze, dlatego ci nalewam.

A Brazylijczyk ma na myśli: Dziękuję, już wystarczy.

* * *

Brazylijczyk mówi: Compreendo [kumpriendu].

Polak rozumie: Mówi rozumiem, więc chyba wie o co mi chodzi.

A Brazylijczyk ma na myśli: Tak, tak, mów dalej.

* * *

Brazylijczyk mówi: Fica logo ali [fika logu alij].

Polak rozumie: To już gdzieś niedaleko.

A Brazylijczyk ma na myśli: Jeszcze może około 10 km.

* * *

Brazylijczyk mówi: Moro ao lado [moru au ladu].

Polak rozumie: Powiedział „mieszkam tu obok”, jesteśmy więc sąsiadami.

A Brazylijczyk ma na myśli: Jestem z tej samej części miasta, może jakąś 1-2 godziny drogi stąd.

* * *

Brazylijczyk mówi: Você tem um minutinho? [wose tęń um minućinju]

Polak rozumie: Pyta czy mam chwileczkę, pewno chce mi zadać krótkie pytanie.

A Brazylijczyk ma na myśli: Mam cholernie skomplikowaną sprawę, której wyłuszczenie zajmie mi co najmniej pół godziny, a następnie kilka godzin będziemy musieli o tym porozmawiać.

* * *

Brazylijczyk mówi: Passa lá em casa para tomar um cafezinho [pasa lá ęń kaza pra tomar um kafeizińju].

Polak rozumie: Powiedział „Zajdź kiedyś do mnie aby się napić kawy”, więc przy najbliższej okazji odwiedzę go i zobaczę jak mieszka.

A Brazylijczyk ma na myśli: Rozstaję się z tobą uprzejmie, bo

tu muszę wysiąść (ale niech cię Bóg broni nękać mnie kiedykolwiek w domu).

Brazylijczycy to urodzeni dyplomaci, dlatego w rozmowie unikają konfrontacji, są mili, uprzejmi, przyjaźni i zwykle wypadają lepiej niż potem w praktycznym działaniu.

* * *

Brazylijczyk mówi: Vamos tomar um cafe, eh? [wamusz tomar um kafe, e'!]

Polak rozumie: Chce pójść kiedyś ze mną na kawę. Dobrze się zaczyna.

A Brazylijczyk ma na myśli: Powiedziałem coś, aby ten palant trochę się rozluźnił. Ale ani słowa gdzie i kiedy, bo jeszcze gotów wziąć to na serio.

* * *

Brazylijczyk mówi: Vamos ver [wamusz wer].

Polak rozumie: Mówi „zobaczmy”, więc chyba rozważy tę propozycję.

A Brazylijczyk ma na myśli: Spadaj, palancie, i nie licz na moją zgodę.

* * *

Brazylijczyk mówi reagując na zaproszenie: Vou conversar com minha esposa [wou kunwersar kom minja 'szpoza].

Polak rozumie: Powiedział: Pogadam z żoną, więc pewno przyjdą oboje.

A Brazylijczyk ma na myśli: Zapomnij o zaproszeniu, stary nudziarzu. Szkoda mi czasu na głędzenie z tobą o robocie. Wolę być z żoną.

* * *

Brazylijczyk (z Sao Paulo) mówi: Como vai, viado? [komu wai, wijadu]

Polak słyszy, niemile zdziwiony: Jak idzie, pedale???

A Brazylijczyk ma na myśli (bardzo przyjaźnie): Jak ci leci, stary byku?

* * *

Brazylijczyk mówi: Já, já [ża, ża].

Polak rozumie: Mówi „już, już” więc na pewno zrobi to teraz.

A Brazylijczyk ma na myśli: Dobra, dobra, zrobi się jak będzie na to czas.

Jest lepiej kiedy usłyszymy jedno „já” niż „já, já” bo to drugie jest zwykle oznaką zniecierpliwienia przy naleganiu lub poganianiu.

Brazylijczyk (sprzedawca w sklepie) mówi: Temos, mas está em falta [temuż majż eszta ęń fałta].

Polak nic nie rozumie: Jak to ‘Mamy, tylko brakuje’? Co to znaczy? Trochę to nam przypomina znany ruski żart: Kipiatok u was jest’?, Jest’ no chołodnyj, czyli: Macie wrzątek? Tak, ale zimny.

A Brazylijczyk ma na myśli: Nie mamy, ale przecież nie mogę ci odpowiedzieć tak niegrzecznie.

Słowo „nie” jest uważane za niegrzeczne w wielu kulturach. Także w Azji, na Dalekim Wschodzie np. w Japonii, bardzo rzadko można usłyszeć prostą odmowę. Zwykle kluczą i dają to samo do zrozumienia, ale „w określony sposób”.

* * *

Brazylijczyk mówi: E um pepino [e um’pepinu].

Polak rozumie: To ogórek (?).

Brazylijczyk ma na myśli: To drobnostka, mały kłopot.

Brazylijczycy mają zwyczaj porównywać kłopoty do owoców, których jest u nich mnóstwo, ale trzeba je znać. Zwykły problem to avocado. Duży problem to abacaxi [abakashi], czyli ananas; im większy i bardziej kolczasty jest owoc tym większy i trudniejszy jest problem. Sporo zależy też od smaku owocu, ale to już cała wiedza pełna niuansów.

* * *

Brazylijczyk mówi: Ficou bom.

Polak cieszy się: Oho, wyszło dobrze.

Brazylijczyk ma na myśli: Od biedy ujdzie.

* * *

Brazylijczyk mówi: Ficou excelente! Nunca vi nada tão bom!
[Fikou esseleńci. Nunka wi nada tą bą!]

Polak cieszy się jeszcze bardziej: Mówi, że wyszło świetnie.
Nigdy nie widziałem czegoś tak dobrego.

Brazylijczyk ma na myśli: No, może być.

* * *

Brazylijczyk mówi: Ficou uma merda! Tá horrível! Refaça!
[Fikou 'ma merda! Ta uhhiweł! Ghefasa!]

Polak rozumie: O, rany! Mówi: wyszło gówno. Coś okropnego.
Spadaj z tym.

Brazylijczyk ma na myśli: Bardzo dobre. Żartuję, żeby cię trochę podrażnić, bo jest świetne.

* * *

Poczucie humoru u Brazylijczyków jest nieco inne i chyba większe niż u Polaków. Podobnie jak u nas znane są u nich kawały (piadas), najczęściej kosztem innych, często sąsiadów. Oto kilka przykładów:

„O que está escrito no solado do sapato do português? Este lado para baixo.”

Co jest napisane na podeszwie buta u Portugalczyka? Tą stroną w dół.

„Qual é o melhor negócio do mundo? Comprar um argentino pelo que ele vale e depois vendê-lo pelo que ele pensa que vale.”

Jaki jest najlepszy interes na świecie? Kupić Argentyńczyka za tyle, ile jest wart, a potem sprzedać go za tyle, ile on myśli, że jest wart.

„A enfermeira fala pro médico: Doutor, um cego quer ver o senhor... Diz pra ele que eu não faço milagres.”

Pielęgniarka do lekarza: Doktorze, niewidomy chce się z panem widzieć. Powiedz mu, że cudów nie czynię.

Najwięcej kłopotów sprawiało mi zawsze w rozmowie kompletne zmieszanie odpowiedzi twierdzących i przeczących. To zresztą jest cechą wielu kultur i wielu języków. Omówię ją kiedyś na przykładzie indyjskim, bo tam dochodzi jeszcze mylący język ciała. Ucząc się portugalskiego nie należy jednak się tym zrażać. Dość szybko wchodzi się w ich konwencję i łatwo rozumie całość dopiero w szerszych kontekstach. Jest zresztą takie brazylijskie przysłowie, bodaj z Minas Gerais „O andar das carruagem e que ajeita as abobras” (dosłownie: „ruch wozu prostuje dynie”, tzn. nie ma co zbyt dokładnie układać dyń na wozie przed podróżą na targ – po drodze wóz sam je utrząsie i wyrówna w sposób naturalny). Tego się trzeba trzymać. Są to na ogół mili, ciepli w kontaktach i przyjaźni ludzie, chociaż są to przyjaźnie bardziej wylewne niż głębokie. A język jest bardzo ciekawy, byle go tylko z hiszpańskim nie mylić, bo tego

nie lubią i wcale nie jest aż taki podobny.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: Jeznach.NEon24.pl